XII Kraków, 1. listopada 1909. Nr. 21.

# BOCIAN

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie: z przesyłką pocztową 2 korony, 2 marki 25 fen., 1 rbs. 25 kop.

Adres Redakcyi i Administracyi: KRAKÓW, Zacisze 7. Telefon Nr. 479.

W Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem:

Biuro G. Ungra, Warszawa Aleje Jerozolimskie 78.



— Jesteś skończona świnia i padlec! Obiecywałeś mi, że będę dla ciebie żoną...
— Jakto? A cóż to, przez dwa miesiące nie byłaś dla mnie żoną?...



### Naiwna.

— Mama powiada, że mężczyznom nie należy nigdy wierzyć, owszem brać zawsze przeciwnie to, co oni powiedzą. Mamy trzeba słuchać, bo tak uczył nas ksiądz katecheta! Ale wiem już co zrobię! Odtąd będę przestawać tylko z Franiem, gdyż on powiedział, że się ze mną nigdy nie ożeni!

### Chybiony skutek.

— Wiesz Zosiu, temu doktorowi X. nie daruję nigdy! Jest on wprawdzie bardzo zdolnym lekarzem, ale dla kobiet jest bardzo niebezpieczny! O! szatan nie człowiek! Umyślnie opowiadam ci o tem, aby mu zepsuć praktykę!

— Co ty mówisz?! Moja droga, a w jakich godzinach on ordynuje?

### DAWNIEJ A DZIŚ.

Za pokojówkę służyła
Kiedy poznała ułana —
On zmiatał resztki z półmisków
A ona była kochana!

W rok dyabli wzięli ułana
Przepadł bez wieści — jak słyszę —
Ona przestała prasować
A za to płacząc... kołysze!

### Mądre zdanie.

Dziewczęta mają wielkie podobieństwo do obrazów, im są piękniejsze, tem łatwiej znajdują amatorów. Jest jednak między dziewczętami i obrazami wielka różnica: obrazy z czasem zyskują, dziewczęta tracą na wartości.

### Przyjaciółki.

— Zosiu! Wczoraj obmawiały cię ogromnie dwie kobiety?

— Tak!... A kto była ta druga?

### Siła przyzwyczajenia.

*Profesor* (do swej danserki): Dosyć! Idź na miejsce!

### Kłopoty kamienicznika.

Znany w Krakowie z wesołego usposobienia dr. M. spotkał przed sklepem Hawełki mecenasa dr. G. właściciela kamienicy i rozpoczął z nim rozmowę:

— A czego to mecenas taki jakiś zmęczony?

— Przecież to zmiana kwartału... Chodziłem odbierać czynsz od moich lokatorek!...

— O... to wcale przyjemne zajęcie! Mógłbym mecenasa od czasu do czasu wyręczyć!

— Nie, dziękuję! Takie rzeczy załatwiam zwykle osobiście...

— To mecenas dziś przy monecie!

— Dyabła tam... one nie płacą nigdy gotówką... odbieram czynsz w naturze!

### W wyższej szkole żeńskiej.

*Nauczycielka:* Panno Elizo! Proszę mi powiedzieć, od kogo pochodzą Orleanowie, pretendenci do korony francuskiej...

*Panna Eliza:* Od... od... od dziewicy orleańskiej...

### Doświadczona.

*Wdowa* (do pośrednika małżeństw): Tym razem proszę jednak o coś trwalszego, jak pierwszym razem!...

### Cięta.

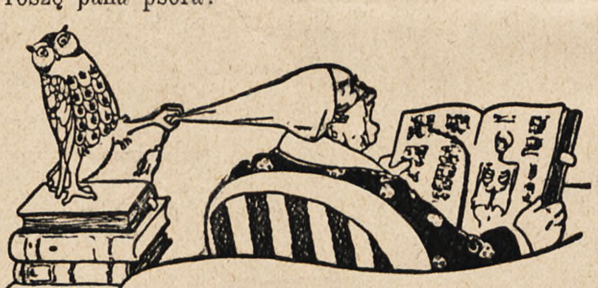
— No i jakże będzie z dzisiejszym pani debiutem — zdaje mi się, że w ostatnim akcie braknie pani sił?

— Nic się nie bój, mój redaktorze, i uważaj lepiej, ażeby ciebie po pierwszym akcie siły nie opuściły...

### W szkole.

*Profesor:* Który z was potrafi mi powiedzieć nazwisko jeszcze jednego człowieka, który cieszy się sympatyą całego społeczeństwa?

*Uczeń* (z ostatniej ławy): Listonosz pieniężny! Proszę pana psora!





### Także nagroda.

— No i jakże, wyjdziesz Andziu nareszcie za mnie?

— Mój drogi, poco się spieszyć? Poczekaj jeszcze parę tygodni! Obiecałam naszemu małemu, że jeśli przyniesie dobre świadectwo, to dostanie prawdziwego tatę! Może to chłopaka zachęci!

### Pech!

— I właśnie dziś, gdy mam nowy kapelusz i *nowe włosy*, wiatr dmie tak szkaradnie.

### Zastosowanie poezyi w życiu.

— *Zróbmy przyjacielskie koło!* — zaintonował pan Bombkiewicz, gdy razem z dwu innymi komilitonami znalazł się nad ranem w rynsztoku.

— *I ja miałem towarzysza!* — wyszeptał z boleścią koń fijakierski, gdy spostrzegł, że jego pan spożywa z apetytem parę kiełbasek z chrzanem.

### Przed uniwersytetem.

— W pani muszą być zakochani wszyscy koledzy?

— Dyabła tam.... oni tylko pożyczają odemnie pieniędzy!

### Podczas podróży poślubnej.

— Prawda moja duszko, jaki to szalony ruch w mieście — nie tak jak u nas na wsi. Tu się każdemu spieszy...

— Mój kochany — wracajmy lepiej na wieś. Ja już wolę tam, gdzie powoli — ale zato dowoli...

### Dobra wymówka.

— Właściwie, dlaczego pan, jako tęgi i silny mężczyzna nie żenisz się?

— Wybacz pani, ale na tym punkcie jestem wegetaryaninem...

### Troskliwa matka.

Matka (do swej córki w pasyi): Teraz, o dziesiątej godzinie wieczorem idziesz już spać, ty leniu jakiś?! Na tom się dziesięć lat męczyła twojem wychowaniem?!

# Pechowcy.

(Humoreska).

Szybko czas upływa w dobranem towarzystwie — pomyślał radca X. wracając do domu. Która-ż to godzina? No, no, trzecia! Będzie kapelusz od Emci...

A żony bał się. Gdy wrócił kiedykolwiek po dziesiątej, nie tylko, że noc miał zatrutą — lecz radczyni zwykle przez cały tydzień uprawiała system cichej obstrukcyi.

Wracając więc późno do domu, starał się zawsze do łóżka dostać tak, by powrotu jego pani Emilia nie spostrzegła. Kilka razy próbował nawet cofać wskazówki zegarka, wybieg jednak nie udawał się — gdyż radczyni, nie ufając mu, chodziła sprawdzać godzinę do jadalnego pokoju, gdzie na ścianie wisiał uregulowany co do minuty stary gdański czasomierz.

— Źle będzie — monologował, a wesołe płomyki gazowych latarni uśmiechały się do niego. Źle będzie! Trzeba zdjąć w przedpokoju kamasze i pocichutku na palcach dostać się do łóżka.

Szedł coraz wolniej.

— Dziwnie dziś upaja mnie świeże powietrze — myślał, nie zdając sobie sprawy z tego, że to właśnie alkohol ze zdwojoną siłą działać zaczyna.

Nareszcie jest już przy bramie domu, w którym mieszka. W bramie spojrzał jeszcze na zegarek, pokręcił głową i zaczął powoli wdrapywać się na schody.

Mieszkał na trzeciem piętrze. Zwykle na każdej kondygnacyi odpoczywał, dziś zaś tak szybko je przebiegł! Ostrożnie włożył klucz w dziurkę, powoli odsunął zatrzask i na palcach wszedł do przedpokoju. Futro powiesił na swojem miejscu, oparłszy się o ścianę zdjął kamasze i zaczął powoli iść pomacku, bojąc się, by zapaliwszy zapałkę, nie obudził żony.

W salonie zawadził nogą o jakiś mebel i runął jak długi na podłogę.

— Znów poprzestawiali meble... Niech dyabli wezmą te „urozmaicenia". Emci zdaje się, że jeżeli przestawi graty, to salon „świeżo" wygląda. A przez to odświeżenie dalibóg mogę kiedyś kaleką zostać.

Nadsłuchiwał, czy łoskot, jaki padaniem swego ciała sprawił, nie zbudził domowników.

— Nie, chwała Bogu, śpią. Aby tylko przedostać się szczęśliwie przez jadalny...

To mówiąc, zaczął powoli odpinać guziki odzieży, by prędzej i ciszej skończyć potem proces rozbierania się.

Z jadalnym pokojem poszło łatwiej niż z salonem, bo wzrok radcy oswoił się już nieco z ciemnością. Trudniej było w sypialni, okna zasłonięte roletami nie przepuszczały zapożyczonego z ulicy światła. Szedł powoli, jakby pełzał, ściągając bez najmniejszego szelestu ubranie... Jest już przy łóżku... Złożył ostrożnie na stojącem obok krześle odzież, gdy wtem usłyszał lekkie sapanie.

— Aha, jaka ta Emcia przebiegła!... Położyła się na mojem łóżku, chcąc dowiedzieć się, kiedy wrócę... Niema głupich! Dobrze, że śpi, bo ja jej właśnie zrobię kawał i położę się na jej łóżku. A potem niech mi dowiedzie, kiedy wróciłem!...

I powoli zaczął się posuwać do drugiego stojącego obok łóżka.

— Lecz cóż to? I na tem łóżku ktoś sapie?

Wytężył wzrok i raczej wyczuł, niż dojrzał twarz mężczyzny.

— Ha to tak! — pomyślał — w mojej sypialni obcy mężczyzna! O teraz mogę się głośniej zachowywać...

Słaby blask zapałki oświetlił pokój. Radca zdrętwiał... Wszak to cudze mieszkanie.

— Pomyliłem się... Zamiast na trzecie do siebie, trafiłem na drugie piętro do mieszkania doktora Szmigalskiego. Trzeba wymknąć się pocichu, ciszej nawet niż wtedy, gdym tu wchodził, gdyż jeżeli szelestem zbudzę kogoś, wezmą mnie za złodzieja... Schwycił ubranie i trzymając je w ręku, obznajomiony już nieco z miejscowością, przesunął się ostrożnie przez dwa pokoje, zabrał z przedpokoju kamasze, otworzył bez szelestu drzwi, lecz ledwie zamknął je za sobą, przypomniał sobie, że zapomniał wziąć z przedpokoju futra...

Wrócić — byłoby to po raz wtóry otworzyć cudze mieszkanie. Bał się.

— Jutro poślę służącego — pomyślał. — Dałby Bóg, żeby się Emcia nie przebudziła.

Tym razem radczyni spała mocno. Radca, o ile mógł najciszej, ułożył ubranie na krześle, wsunął się pod kołdrę i zasnął.

Spał mocno, lecz niezbyt spokojnie. Wciąż zdawało mu się, że przyłapano go w cudzem mieszkaniu, to znów, że on, przebudziwszy się, widzi jakiegoś obcego mężczyznę, stojącego pomiędzy jego i żony łóżkiem w jednej tylko bieliźnie.

Z pewną też ulgą obudził się rano. Jest wszak u siebie. Zadzwonił, a po chwili służący podał mu herbatę, następnie zaś przyniósł, jak zwykle, na zmianę inną bieliznę i inne ubranie.

— Lecz gdzie klucze od kasy i portmonetka?

# Ferdek Eleuteryk.

Chociaż ci brachu zimno, jak cholera, w tamtym tygodniu rozgrzał się człek trochę, bo była w Krakowie wielgo frajdacyo! Obchodziliśmy imieniny Juliusza Słowackigo, który był pisorzem, ino nie wiem, czy u którego adwokata, czy w magistracie, a potym było żarcie za darmochę z powodu dwudziestopińciolecia Muzyum Narodowygo. Byłem i na jednym obchodzie i na drugim, więc muszę zrobić publiczne wywnętrzenie, jak mi się one podobały.

Zaczne od Słowackigo. Kraków, który, jak pedajom, jest sercem Polski, przygotowywoł się do onyj uroczystości bez cały rok. Zrobiuł sie kumitet, który furt rajcowoł, a potym zapomnioł, że jest rodzaju męskigo i zrobiuł publiczne rozwiązanie, ale bez żadnyj obrazy moralności publicznyj. Gwarzyliśmy nieroz u Siapsi z Wickiem, Antkiem i Makolongwom, że pewnie zjedzie się na ten fest do Krakowa kupa narodu, ale pokozało się, że z całyj onyj zapowiedzi była ino wielka klapa! Kiedy się uczestniki dowiedziały, że nie bedzie żodnygo żarcia, ino godanie, powiedziały sobie: a hi! z takim fesxynem! — i zostały w chałupie! Mieli oni psiokrew racyjom, bo rzeczywiście nie było nijakij parady. Nie rukowały fajermany, nie przyjechoł Puzyna, ani Nowoтny, nawet pon Lyo, choć mu tyż Juliusz na imię, nie pokozoł sie wcale. Wicek zgniwoł sie o to okropicznie i tak sie skirzuł ze zmortwienio, że my go ledwo doprowadzili do przytomności. I jo i Makolongwa robiliśmy mu sztuczne oddychanie starym cybuchem, dmuchając w nigo z obu końców powietrze, żeśmy ledwo płuc swoich nie wypluli. Powiedło sie doskonalnie, po kwadransie otwarł oczy, splunął i zawołoł z boleściom: „Żydzie, dawoj blachę!“

Rada mijsko, żeby uczcić pamińć Słowackigo, choć on nie był nigdy radcom, ani nimioł w Krakowie kaminicy, ino grypsoł rozmajte artykuły do gazetów, nazwała nowom teatralnom bude jego iminiem i obiecała darować kawołek plantów, który sie teroz bedzie asfaltuwoł, pod jego pomnik, bo hopów dać nimoże, bo w kasie straszno majowo bryndza!

Było tyż i nabożyństwo u Panny Maryi, a potym ponieśli wińce do kościoła świętyj Anny, gdzie godoł dochtur od kolei Wróbel, a potym otwarli wystawe pamiontek Słowackigo na Szczepańskim placu. Co mi to jednak za frajda dla narodu, skoro nima nijakiego żarcia ani picia! Żeby kumitet był zaprosiuł choć na jakom blache do Kulczyńskigo, albo Urbana, albo choć do Siapsi, byłoby uczystników z pewnościom więcyj!

Ignac zrobiuł tygo samygo dnia wielgie zbiegowisko w ujeżdżalni, któro sie teroz nazywo teatrem ludowym i tam psioczuł na Binerta i jego kolegów i obiecowoł, że dopiro wtedy bedzie na świecie dobrze, kiedy sie zniesie podatki, przepędzi ministrów, wydusi kaminiczników i zaprowadzi cztyrowymiotnikowe prawo wyborcze do sejmu tak dlo chłopów jak i dlo brzan! Równouprawninie obu pci musi roz przyjść, baba bedzie wtedy na górze, albo na dole, jak sie jij bedzie podobało, nie bedzie tyż potrzeba chodzić do ślubu do ksiendza, który jako kawaler na małżeństwie sie nic nie zno, ale ino sie zgłosi w magistracie facet razem z brzanom i już fertig! A jak mu sie brzana sprzykrzy po tygodniu, to jij do kopniaka i weźnie se innom. To bedom dopiero klawe czasy, to tyż wszystkie towarzysze, co majom stare baby, zgodzili sie na to jednogłośnie, bojom sie ino, żeby znowu Puzyna nie zgłosiuł swego weto! Chcieli posłać do niego dupetacyę, żeby się spytać, co on o tym myśli, ale kole pałacu biskupiego za kużdym drzewem stoi sułan i niechcom puścić towarzyszów!

Po zbiegowisku poknajali wszyscy pod Miśkiewicza na Rynek, żeby mu powiedzieć, że choć dziś Kraków obchodzi rocznice Słowackigo, towarzysze urzondzom festyn dopiro na drugom niedzielę, bez względu na pogodę. A będzie ich więcyj, niż na obchodzie dzisiejszym, bo potym będzie kira z funduszu agitacyjnygo. Pohańbowali troche, a potym poszli do domu, bo kużdemu już się jeść chciało.

Popołedniu poknajały znowu brzany na Błonia, bo chciały widzieć łydki tych gawrów, którzy grają w piłkę nożnom. Moja Mańka już od drugij po obiedzie czekała na Błoniach, a kiedy wróciła, peda do mnie: — Ferdek! Jak to się teroz wszystko na świecie wywraco do góry nogami! Dawnij pracowały nogami tylko brzany, teroz bierom się do nóg i męskie żgocze i to takie, co jeszcze nimajom nawet nijakich zarostów!

— A ty skąd wisz o tym? — pytom z ciekawości.

— No... a nie widziałam to na Błoniach!

Tygo dnia nie burzyli tyż Baszty, w ktoryj miszkoł Kościuszko, ale to lotygo, że właśnie była niedziela.

Srybrne wesele Muzyum Narodowego było o wiele paradnijsze. Przyjechoł namistnik, rozmaite degnitorze, Rada mijsko była w komplecie, a co najważnijsze, była ci w starym teatrze klawo wyżyra. Żeby dostać zaproszynie na niom, poknajałem i na uroczyste posiedzynie, na którym rozmaite panowie dużo godały, ale jo tam tygo nie słuchołem, ino rozmyślołem sobie, co tyż wieczór dadzom jeść i pić! Wiem tylko, że Muzyum dostało kupe prezentów. Rusiny ze Lwowa przysłały jednygo trzonowygo zęba swego wielkigo polityka Żeleźniaka, chtóry Poloków okropnie kochoł, radca Kosobucki darowoł żelaznygo Smoka, a Beringer z Federowiczem obiecali złożyć w Muzyum chorongiewkę z tyj baszty, o któryj już przedtym wspomniołem.

Wieczorem zebrali się wszyscy w starym teatrze, ale ino mężczyzny, dla babów i brzan było mijsce ino na galanteryi. Aż mi się płakać chciało, ile razy spoglądnołem w górę i zoboczyłem, jak się bidne kubity oblizowały, widząc, jak chłopy źreją, aż im się uszy trzęsom! I to ma być równouprawninie brzan z chłopami? A hi! Chłopy mało podczas uczty godały, żeby se nie popsuć apetyku, a jo zaroz po kolacji zrobiułem wytykę, żeby jeszcze spotkać Mańkę, która miała czekać na sztrychu, bo obiecołem jij przyniść stamtond jakich makagigów!

Czekała bidna kobita na mnie i zmarzła tak, że aż mi się jij żal zrobiło. Ale bo i jo dzwoniułem zębiskami i innemi częściami ciała z mrozu i klołem na magistracki porządek. Co mi to za Rada mijsko wielkigo Krakowa, która pozwalo, żeby już w październiku było zimno! Wytłumaczuł mi dopiro jeden woźny z akademii, że to ten Kuk i Pirga, co odkryli biegon są temu winni, bo nie spytali się krakowskij akademii i wysmarowali oś ziemską i teroz ziemia obraco się prędzyj i z tygo powstajom zimne wiatry! Mogły ich tam w Ameryce stare baby zacałować na śmierć zato, że nam narobili tego paskudztwa!

Gdyśmy zaczeni rozmawiać o biegonie, powiado do mnie Mańka:

— Ferdek! Przeniśmy się na biegon!

— A żebyś djabła zjadła z takom prepozycyjom! — powiadom do nij. — Czy ty kobito wisz, jakie tam zimno! Tam ci nie pomogom żodne Jegiery, ani barchany... tam wszystko zamarznie!

— E... nie o to mi idzie! Ale wisz, tam pono noc trwa bez całych sześć misionców! Tobymy się dopiro klawo wyspali! A jaki tam wieczór musi być długi... dopiro to można zrobić interes!

— Idź głupia! Przecie na biegonie nima wcale facetów, są ino foki, niedźwiedzie i inne dzikie bestyje! Nawet Kok nie chcioł tam czekać na Pirgę, ino uciekoł, aż się za nim kurzyło! Zresztom cały biegon wyasfaltuwany jest lodem, nima tam olejandrów, ani byzia, ani Siapsi, ani żadnyj rzeczy, gdzieby człek mógł się ogrzać i skłonić swą spracowanom głowe...

— I wyciągnąć spracowane nogi! — dodała Mańka, już grontownie przekonano.

Zostajemy więc w Krakowie i jo i Mańka i będziemy dalij pracować nad rozszerzyniem rodzaju ludzkigo, co choć nam się dotąd nie udało, może przecież kiedyś się powiedzie, chocioż, o ile wiem, to na zimę wszystko się kurczy, a nie rozszyrzo! Ale, ponieważ czasem dziejom się na świecie cudy, może i moje stosunki, choć zimno, zamiast się skurczyć, przecież się rozszyrzom, czego i Tobie, kochany Czytelniku, życzę w tym dniu Wszystkich Świntych, kiedy kużden może obchodzić imininy.

### PAMIĄTKI PRZESZŁOŚCI.

Szesnaście mając latek
Już miała powołanie,
Zdecydowała matka:
„Aktorką niech zostanie!“

I w czas niedługi była
W szerokich kołach znana,
Na scenie miała brawa,
Za sceną — wciąż szampana.

Gdy zeszła owa gwiazda
Z teatru horyzontu,
Nikogo nie zdziwiła
Ta nagła zmiana frontu.

Dziś — mieszka na poddaszu,
Gdzie miasta jest zakątek
Dla wspomnień tylko żyje,
Dla wspomnień i pamiątek.

Na ścianie zeschły wieniec,
Zmurszałe lauru liście
(To wieniec od autora —
A zna go osobiście).

Pod wieńcem tuż przy ścianie
Kolebka prosta z drewna —
A w niej pamiątka żywa,
Kto autor — rzecz niepewna!...

ooo

pomyślał, zobaczywszy, że ich niema na stoliku? Może zgubiłem?

Zerwał się z łóżka, podbiegł do szafy i począł szukać w kieszeniach kilkunastu par spodni.

— Dobrze jednak pijany b..em jeżeli nie pamiętam, który wczoraj garnitur na sobie miałem... Lecz co to? U mnie w szafie oficerskie spodnie?... Podła!...

Zapomniał w jednej chwili o zgubionej portmonetce i kluczach, narzucił na siebie ranne ubranie i zawezwał służącego:

— Idź na drugie piętro do doktora Szmigalskiego i poproś o moje futro, które tam wczoraj zostawiłem.

A teraz poproś pani, żeby tu przyszła.

Po chwili zjawiła się pani Emilia.

— Spojrzyj — rzekł do niej sucho radca — co tu w mojej szafie znalazłem — i otworzywszy drzwi wskazał gwardyjskie rajtuzy.

Pani Emilia zbladła, zachwiała się i syknąwszy przez zęby: „Podły!“ wyszła — jak mówi Nowaczyński — nawet nie trzasnąwszy drzwiami...

. . . . . . . . . . . . . . . . . . . . .

— Pan doktór prosi, żeby pan radca był łaskaw sam pofatygować się po futro, gdyż zostawił tam pan radca jeszcze coś...

Nagle, niby błyskawica, nowa myśl przebiegła przez mózg radcy. Teraz dopiero uprzytomnił sobie, w jakim był wczoraj garniturze. Ubrał się szybko, gwardyjskie rajtuzy zawinął szybko w gazetę i poszedł do doktora Szmigalskiego.

. . . . . . . . . . . . . . . . . . . . .

Doktór przyjął go nader chłodno. Nie uścisnął podanej mu ręki, udając, że jej nie spostrzegł.

— Radco — rzekł — można zapomnieć wziąć futro, jeżeli się w tym samym domu mieszka, lecz to? — i wskazał na smętnie zwieszające się z krzesła spodnie radcy.

— Wybaczy szanowny konsyliarz, lecz właśnie odnoszę mu to, co zamiast nich z sypialnego pokoju doktorostwa zabrałem. A dostałem się do tego mieszkania wskutek tego, że jeden klucz do naszych drzwi pasuje.

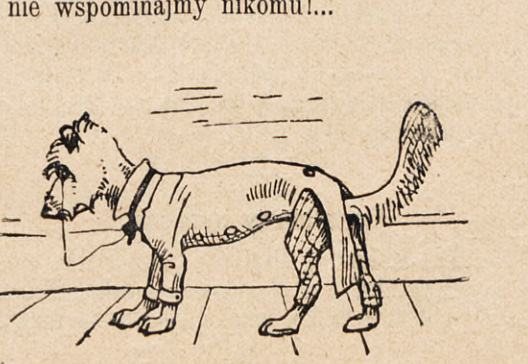
Mówiąc to, odwinął gazetę.

— Ależ to nie moje spodnie! — rzekł zdumiony doktór.

— To już nie moja wina, szanowny panie konsyliarzu!

— Domyślam się z tego, co widzę, lecz gdzież ja panie mam szukać swoich spodni?

— Tego nie wiem, doktorze, lecz radzę, spodnie te ofiarujmy na wstydzących się żebrać, a nie chcących pracować i o całej tej niezbyt miłej historyi nie wspominajmy nikomu!...



### Co ja winien?

Do składu gotowych ubrań przychodzi gość z wyrzutami.

— Panie, cy to ubrani, chtury ja tu kupił przed dwoma tygodniami, kosztuje naprawdy 40 korony?

*Szef firmy:* Nu, może pan mi sam nie ofiarował 40 korony i co pan jeszcze chce?

*Gość:* Ale mój szwagier zapłacił panu za to samo ubrani 30 koron?

*Szef firmy:* Nu, to co ja winien, co pan sam tak dużo ofiarował?

### U lekarza.

Lekarz, zbadawszy pacyenta, jakiegoś galicyjskiego żydka, zapisuje mu lekarstwo, a podając receptę powiada:

— To lekarstwo musi panu stanowczo pomódz. Należy codziennie brać dwie łyżki stołowe!

— Nu, panie doktorlejben! — odrzecze na to zaaferowany pacyent — kiedy oni tam w hotelu bardzo uważają!

---

### Poczciwy.

— Zosiu! jestem zrujnowany! Prócz Twej miłości nie pozostało mi już nic więcej!

— Ach, jakiś ty poczciwy! I tą resztką dzielisz się jeszcze z przyjaciółmi!

---

### Po powrocie z bieguna.

*Żona Peary'ego* (patrząc na zegarek, gdy mąż powrócił z podróży biegunowej): No... no... ale się ładnie zasiedziałeś na tym biegunie! Musiała tam być wcale dobrana kompanijka!... A ty tu żono trap się w domu... Taki to już nasz los!...

*Peary:* Et! Dałabyś spokój z tem głupiem gadaniem, bo sam nie wiem, co się ze mną dzieje. Odkąd wróciłem do Ameryki i czytuję dzienniki, to doprawdy teraz dopiero nie wiem, czy ja byłem na biegunie, czy Cook!

*Żona:* To mógłeś mnie wziąć ze sobą... Już ja potrafiłabym ich przekonać! Oho! Mnieby tam żaden Cook nie przegadał!

*Peary:* Dobrze moja droga, ale cobyś ty tam była robiła, nie mogąc się porządnie wygadać?!

---

### Otwarta.

— Ja wiem Zośka, że ty mnie oszukujesz! Powiadam ci, ja ofiaruję tysiąc koron gotówką, aby się dowiedzieć przez jakie biuro wywiadowcze, z kim ty utrzymujesz stosunki, a potem to już ja sobie dam z nimi radę!

— Jakiś ty naiwny! Pocóż tracić tyle pieniędzy na takie drobnostki? Daj mi pięćset koron, a podam ci najdokładniejsze ich adresy!

---

### Znalazła radę.

— Wiesz Wandziu, ja gazetę czytam dopiero wieczór, gdy się położę do łóżka...

— Przyznam ci się, że to niepraktycznie! A jeśli przypadkiem trafi się jaki nieznany wyraz?

— O... to głupstwo! Zaraz wytłumaczy mi mój narzeczony, a to przecież bardzo rozgarniony chłopak!

### Z domowych rozmów.

*Matka* (do córki): Ciekawa jestem, po co ty dziś właściwie bierzesz czyste majtki? Przecież nikt do nas dziś nie przyjdzie, co najwyżej twój narzeczony!

---

*Stróżka* (do męża): Co mi to za minister, ten jakiś Bienerth, który sobie nie może dać we Wiedniu rady z dwoma *partyami?* Mnie tam posłać! Już ja im dam radę! Ja obsługuję dwanaście *partyi* w naszej kamienicy i mam spokój!

### Też zmartwienie!

*1. facet:* Słyszał pan? Znowu policya zamknęła pewną niewiastę, która w swem mieszkaniu ułatwiała złotej młodzieży schadzki z nieletniemi dziewczętami! Co pan na to?

*2. facet:* Przyznam się panu, że to świństwo! O takim adresie dowiaduje się człowiek zwykle dopiero z komunikatu policyjnego, a wtedy już *za późno!*



### Z wykładu historyi.

— Słabość Agamemnona datowała się od chwili, gdy odebrał Chryzeidę Achillesowi...

— Jak długo Chryzeida bawiła w namiocie Agamemnona, szerzyła się między wojskiem greckiem pewna zaraźliwa słabość...

---

### W ruskim pensyonacie.

W pewnym ruskim pensyonacie żeńskim we Lwowie, w którym wychowywano dziewice w zasadach staroruskich, nie pozwalając ani nawet wzmianki o Ukrainie, usłyszała z przerażeniem przełożona, jak panna Olga X., córka poważnego i znanego ze stałych zasad i szczęścia we ferbla parocha z okolic Tarnopola, śpiewała sobie pod nosem: *Ne pora, ne pora, ne pora!...* Oburzona, przystępuje do niej i rzecze:

— Oldziu! Co ja słyszę? Ty śpiewasz *Ne pora?* Pfe! to nie wypada!

— Ależ proszę pani — odpowiada na to strofowana — przecież ja jestem *ruską dziewicą!...*

— Dobrze.. dobrze!... Od jutra musi się to zmienić! Już ja się sama o to postaram! — konkluduje przełożona surowo.

---

### Zastosowanie łaciny w praktyce.

Powiadają niektórzy, na co kobiecie zda się łacina! Tymczasem ja twierdzę, że jej jest potrzebna.

Gdy pan Witołd przybył do swej narzeczonej i na powitanie chciał ją pocałować w oczko, ona, bojąc się, by nie zamazał wymalowanej świeżo brwi, rzekła:

— *Noli tangere circulos meos!*

---

### Ze studyów lingwistycznych.

W r. 1800 nazywano ją powszechnie *łapówką*, w r. 1850 zmieniła swe określenie na: *prowizya*, dziś zowiemy ją kwieciście: *honorarium za pośrednictwo.*

---

### De mortuis.

Umarła w kwiecie dni żywota
A w kilka godzin po pogrzebie
Ze łzami w oczach jej małżonek
W pamiątkach po umarłej grzebie!

Otworzył w biurku tajną skrytkę,
Przetrząsnął całą treść stolika
I znalazł do niej napisane
Najczulsze listy porucznika!

A on — jej życie swe zaprzedał,
Zaprzedał i — za jaką cenę?
I splunął i pomyślał tylko:
*De mortuis nil nisi bene!...*

---

### Dobroduszny.

Do kawiarni, dosyć nawet renomowanej, przyszedł jakiś jegomość, odwiedzający ją dość często i według zwyczaju zamówił dla siebie czarną kawę. Gdy przyszło do płacenia i policzono mu piętnaście centów, zwrócił uwagę płatniczego, że dotąd czarna kawa kosztowała zawsze tylko dwanaście krajcarów.

— Tak, panie dobrodzieju — odpowiada zagadnięty, nie tracąc fantazyi — pan dobrodziej wie przecież, że teraz *mleko* podrożało!...

— Aha! masz racyę! — zauważył i zapłacił, ile żądano.

---

### Skomplikowane orzeczenie.

Najwyższy trybunał orzekł z okazyi jakiegoś tam wypadku, że skazanie kogoś na śmierć nie jest jeszcze powodem do rozwiązania małżeństwa. Ponieważ ów delikwent został powieszony, władza poszła jeszcze dalej i orzekła, że według przytoczonego wyżej rozporządzenia, odnośna kobieta, która w ten sposób pozostaje w związku małżeńskim z nieboszczykiem, powinna być pociągniętą do odpowiedzialności karnej za bezczeszczenie zwłok.

---

### Znamienny symptom.

— Ty, Kohn! wiesz, że z Karpelesem musi być już zupełnie źle! On starał się o order Franciszka Józefa, a dostał tylko tytuł cesarskiego radcy!

### Biurokracya.

Na podwórzu miała się odbyć egzekucya skazanego na śmierć za morderstwo rabunkowe zbrodniarza. Już prowadzono go, ledwie słaniającego się na nogach z przerażenia, na miejsce stracenia, gdy wtem rozległo się pukanie do bramy więziennej. Początkowo nie zważano na to, gdy się jednakowoż powtórzyło raz i drugi, otwarto i ku zdziwieniu wszystkich ukazał się archanioł Gabryel, który zwolna zbliżył się ku szafotowi i położył rękę na ramieniu zbrodniarza.

— Człowieku! Co uczyniłeś? — zapytał spokojnym głosem.

— Zamordowałem człowieka — odparł płacząc delikwent — chciałem bowiem być bogatym, jak inni, których widziałem koło siebie...

— A czy cierpiałeś nędzę?

— O! straszliwą!...

— No... to idź w pokoju.. odpuszczone są twoje grzechy, ale pamiętaj, więcej już nie grzesz!

Zbrodniarz, w którego jakby piorun uderzył, padł do nóg archanioła, szlochając, a następnie nie zatrzymywany przez nikogo, zwrócił się ku wyjściu. Gdy już był koło bramy, rozległ się głos przewodniczącego komisyi sądowej:

— Przepraszam! Proszę się jeszcze zatrzymać! Muszę z tego spisać protokół!

---

### Kiedy?

*Baron:* Panno Mimi, kiedyż mnie pani nareszcie wysłucha?

*Mimi:* Jak pan pomyśli o moich uszach...

### W szkole.

Nauczycielka, siląc się, aby jak najjaskrawiej odmalować uczennicom swoim doniosłość kary, jaka spotkała Nabuchodonozora, mówi:

— Przez pięć lat żywił się tylko trawą, jak krowa.

Przerywa jej panna Helcia:

— A czy on też potem dawał mleko, proszę pani?

---

### Różnica.

— Jaka jest różnica między kliszą fotograficzną, a... kokotą?

— Klisza fotograficzna rozkłada się w jasności, a kokota w ciemności.

---

### W sądzie.

*Sędzia:* (do świadka): A ta dziewczynka jest z pierwszego męża pani?

*Świadek:* Nie, panie sędzio... to... to... jeszcze wcześniejsza...

---

### Z ostatnich wiadomości.

Na jednym z ostatnich wieców feministek, jaki się niedawno temu odbył we Wiedniu, uchwaliły feministki wyrazić pogardę tym wszystkim mężczyznom, którzy pozostają w bezżennym stanie i wyraz „kawaler“ zmienić na *sprośny samożyjec.*

---

### W separatce.

— Czy mój mąż tu już jest?

— Mąż pani? a który?

— A ten z wczoraj!

---

### Także miara.

*Infanteryst Kozik* (do kolegi): A to ci bycza brzana, ta Mańka, z którą cię wczoraj widziałem! Ale ci ma przedsięwzięcie!

*Infanteryst Kociuba:* E... bracie, to jeszcze nic, żebyś ty widział knedle, jakie ona robi!

---

### Kobieca logika.

— Panie hrabio, więc mogę się spodziewać, że mąż mój otrzyma tę posadę?

— To jest niby tak... łaskawa pani... tam potrzeba pewnego człowieka... któryby miał zaufanie!

— A to doskonale się składa! Pan hrabia przecież musiał już poznać, jakiem mój mąż darzy go zaufaniem!....

### Autentyczne.

W pewnej miejscowości Galicyi, w której rozpoczął się budzić ruch umysłowy, ogłosił ktoś wykład: „Cudy świętego Franciszka“. Taki sam wykład ogłosił także miejscowy proboszcz. Jednakowoż wykład pierwszy nie mógł dojść do skutku z powodu zakazu starostwa, umotywowanego w następujący sposób: Starostwo nie może pozwolić na odbycie wykładu, ponieważ należy się spodziewać, iż wykładający, w przeciwieństwie do odczytu, zapowiedzianego przez miejscowego proboszcza, zechce zapewne cudy św. Franciszka rozpatrywać ze stanowiska rozumowego...

* * *

Do majątku barona X., właściciela rozległych latyfundyów w Prusach, przybywało corocznie na roboty wielu robotników galicyjskich, którzy przez cały czas pobytu otrzymywali także i wikt. Chociaż, jak wiadomo, nasi robotnicy kontentują się byle czem, jadło, jakie dostawali, było tak obrzydliwe, iż prawie do ust go wziąć nie było można. Skargi ich doszły nawet do uszu barona, który kazał przywołać do siebie kucharkę i zaczął jej czynić wyrzuty.

— Ależ jaśnie panie baronie! — rzecze opasła Niemka. — Ktoby tam słuchał, co gada ta hołota! Ja sama nie jem nic innego, a przecież jestem delikatniejszą osobą! Zresztą, jeśli pan baron pozwoli, przyniosę zupę kartoflaną, jaką dla nich przygotowałam!

— Dobrze! — odparł baron, a kucharka powróciła po chwili z ogromnym baniakiem, pełnym jakiejś nieokreślonego smaku i wyglądu treści.

— Dawać łyżkę! — zakomenderował baron, dawny oficer dragonów.

Stało się wedle rozkazu, pan baron spróbował potrawy, obtarł wąsy i rzekł:

— Masz słuszność, moja droga! Potrawa ta jest doskonałą!

— A widzi pan baron! Nie mówiłam?! Gdyby pan tak był spróbował jeszcze, nim oni tam napluli, byłby pan przyznał, co to za doskonała rzecz!

* * *

Do pewnej litościwej hrabiny, prezesowej kilku komitetów dobroczynnych, przybył pewnego razu rzemieślnik, któremu należało się kilkadziesiąt koron za jakąś tam robotę.

— Niech jaśnie pani będzie łaskawą — lamentował biedak — zlitować się nademną i wypłaci mi moją należytość! Jeden z moich wierzycieli, któremu należy się odemnie kilkanaście koron za dostarczony materyał, chce mnie zlicytować! Cała moja nadzieja w jaśnie pani!

— Mój dobry człowieku! — odpowie na to pobożna niewiasta. — Cóż ja jestem winna, że wy nie potraficie uregulować swoich interesów! Skądże ja przychodzę do tego, skoro ja z własnymi swoimi mam ustawiczny kłopot!

### U pośrednika małżeństw.

— Proszę, pokaż mi pan fotografię tej damy!

— O... jeśli pan dobrodziej zobaczy fotografię, to z pewnością się pan z nią nie ożeni!

### Ostatnia próba.

...„Kochana żono! Wracaj natychmiast — czeka na ciebie twoja krawcowa!...“



### Przy preferansie.

Pani hrabina, aby nie nudzić się wieczorami, grywała z księdzem kapelanem i byłym nauczycielem dzieci w preferansa. Stary pedagog, który wobec jaśnie pani tracił zawsze cały swój rezon, był niestety jąkałą. Pewnego dnia, gdy gra szła w najlepsze, zapowiedziała pani hrabina *siedm* karo, nieszczęście jednak chciało, że zrobiła tylko *proste...*

— A nie mówiłem! A nie mówiłem! — woła staruszek — nie trzeba się przeciągać! Zapowiedziała pani hrabina siu... siu..., a zrobiła pr.... pr....!

### Z opowiadań biblijnych.

Gdy Mojżesz na górze Synai twarzą w twarz rozmawiał z Jehową, przed jedną z takich konferencyi przybyła do niego deputacya ówczesnych sufrażystek, domagając się, aby przedłożył Panu ich życzenie, by odtąd mogły bez bólu rodzić młode pokolenie. Mojżeszowi, który miał głowę zajętą innemi, ważniejszemi sprawami, ani to przez myśl nie przeszło, by Panu Bogu zabierać czas podobnemi głupstwami i nie powiedział ani słowa. Gdy koło południa zstępował z góry, czekała nań już gromada judzkich niewiast, ciekawa, jak się wywiązał z mandatu. Ale Mojżesz, nie w ciemię bity, nie przyznał się, że niema wcale zamiaru poruszania tej sprawy, poszedł śladem naszych posłów i oświadczył, że pomówi o tem z Panem Bogiem dopiero popołudniu, gdyż rano nie było na to czasu. Niewiasty zaczęły mruczeć i narzekać, że nie chce się stawić w ich położenie, on zaś, aby się ich pozbyć, zapewnił je uroczyście, że wprawdzie dotąd nie był nigdy matką, współczuje jednak z niemi w zupełności. Niewiasty zwołały tymczasem zgromadzenie i uchwaliły ukamienować Mojżesza, jeśliby nie poparł ich sprawy. Wracając z popołudniowej konferencyi, ujrzał Mojżesz gromadę niewiast z kamieniami w rękach. Poczuwszy pismo nosem, a nie chcąc się niepotrzebnie narażać, postanowił użyć podstępu. Gdy się zbliżył do gromady, a jedna z prowodyrek zapytała go:

— No i cóż? — odparł:

— Mówiłem z Jehową! Zgadza się na to, ale pod tym warunkiem, że odtąd każda kobieta tylko raz w rok będzie się mogła oddać przyjemnościom miłości!

— Oho! Nic z tego! Nie zgadzamy się! — wrzasnęły baby i rozeszły się spokojnie do domów.

### Przy egzaminie.

— A z jakich podręczników przerabiał kandydat materyał?

— Przestudyowałem wszystkie dzieła pana profesora!

— O... to stanowczo za mało!

### Z MELODYI WIEJSKICH.

Płynie woda hań w strumyku
Wiatry polem biegą —
Gadał ci mi panicz gadał,
Żebym była jego!...

Pada śnieżek, pada biały,
Będą jeździć sanią —
Gadał ci mi panicz gadał,
Co mnie zrobi panią...

Błysło słonko, stopniał śnieżek,
Lód na rzekach pryska —
Zamiast państwa dostała miś
Wierzbowa kołyska!...

### Przytomny.

*Wujaszek:* Ja to miałem zęby w mojej młodości! Dziesięciohalerzówkę przegryzałem przednimi zębami jak nic!

*Siostrzeniec:* Dajno wujaszek pokój! Przecie za owych czasów jeszcze nie było wcale dziesięciohalerzówek.

*Wujaszek:* Cóż z tego? To przegryzałem czworaka i centa!

### W miodowym miesiącu.

*Żona:* Kochany mężusiu, możebyśmy już poszli spać?

*Mąż:* Poczekaj jeszcze chwileczkę moja duszko, bo jestem okropnie zmęczony.

### Pan lajtnant.

Pan lajtnant wrócił do domu wściekle głodny i jeszcze zanim złożył płaszcz i odpasał szablę, powiada do swego forysia:

— Iwan nalej mi prędko kieliszek koniaku.

Iwan nalał szybko, pan lajtnant jeszcze szybciej „kałatnął“, tj. wsypał koniak do gęby, połknął i powiada:

— Nalej Iwan jeszcze jeden, ale prędko!

Iwan leje.

— Tak, ale teraz ty wypij!

Iwan pije.

— Nalej jeszcze raz!

Iwan nalewa.

— Wypij jeszcze raz za moje zdrowie!

Iwan pije.

— Jeszcze raz nalej i wypij!

Iwan nalał i wypił.

— Teraz szelmo wiesz, coś mnie podał do picia i sam piłeś?!

— Melduję posłusznie, co naftę!

### Na samochodzie.

*Podróżna:* A ileż czasu będziemy potrzebowali, proszę pana, na przebycie tego lasu?

*Palacz:* A to już będzie tylko od pani zależało...

### Chwała Bogu.

— A jadłaś ty już kolacyę, moja mała?

— Chwała Bogu, już jadłam, bo przy takim starym pierniku straciłabym apetyt...

### Szwagier.

Nad Wisłą gra w karty kilku andrusów. Naraz jeden z nich wytęża wzrok w dal, ze zdziwieniem przypatrując się jakiejś spacerującej parze.

— Patrzajcie, moja siostrzyczka dzisiaj znowu z innym szwagrem...

### DZIAŁ INFORMACYJNY PEWNEGO ARYSTOKRATYCZNEGO ORGANU.

1. Hrabina Bździńska wczoraj upadła
(Lecz tylko z konia, na szczęście rodu).
2. Na katar trzeba używać sadła
I niem smarować z tyłu i z przodu.
3. Dziś najmodniejsza z dżetu mantyla.
4. Księżna Ogierska już... lada chwila.
5. Ordynat Tabes de Schwein-Swińtuszek
Wrócił ze swoich dóbr Chude-Prosie.
6. Zdzisio Narwański złamał paluszek,
Gdy jak codziennie dłubał dziś w nosie!
7. Kanonik Fikring na biednych zbiera.
8. Dziś nasz Redaktor był u Voglera.

### Nasi stróże.

Jegomość dobija się do bramy domu. Dzwoni i dzwoni, skutku to jednak jakoś nie odnosi. Wreszcie zirytowany ma już zamiar pójść spać do hotelu, gdy brama się otwiera i staje w niej zadyszany stróż...

— Do krocset dyabłów! Nie lubię tak długo czekać! — woła zirytowany jegomość.

— A i ja nie lubię, gdy mi kto przeszkadza w wypełnianiu obowiązków małżeńskich! — odpowiada stróż. — Wie pan przecież, że dopiero wczoraj się ożeniłem!

### Praktyczna.

— Dziwi mnie, moja Wandziu, że zawiązałaś stosunek z kasyerem. Zdaje mi się, że byłoby daleko korzystniej dla ciebie, gdybyś potrafiła usidlić samego szefa! A ty to przecież potrafisz!

— Zrobiłam to, moja droga, po głębokim namyśle. Najpierw muszę się przecież dowiedzieć, czy szef co posiada, a któż może mnie o tem lepiej poinformować, jak nie kasyer?





— Mamusiu, jus wiem teraz, kto u nas w nocy tak stlasy!...

— No, któż to?

— Tato! Widzialam psecie dziś lano, jak tato wylaził oknem z pokoju flajlajn....



— Muszę mieć dwa modele, moja panienko gdyż maluję właśnie dwie boginie w kąpieli! Ale zrobimy tak: raz panienkę namaluję z przodu i będzie jedna bogini, a raz z tyłu i będzie druga bogini....

— To się nie da, mój panie, bo kto mnie zna z przodu, ten mnie pozna i z tyłu i na odwrót...



— Wie pan mecenas, że ja właściwie składam się z dwóch połówek, a mój mąż mówi zawsze, że górna to jego!

— Zgoda, proszę pani — ja w takim razie okupuję dla siebie tę dolną, aby nie wchodzić w jego prawa...



— Ależ ten facet ma słabą łepetę! Po jednem daniu już jest do niczego?...

— Dyabła tam — on już przed daniem był także do niczego!



*Mąż* (zastawszy żonę in flagranti, do uwodziciela): A gdy ja do mojej żony mówię, to mógłbyś pan przynajmniej wziąść tę rękę precz!...

— To... to... powiedz mu mężu, którą?...



— Proszę pana doktora, nasza pani przyjechała i już tu idzie na górę...

— Powiesz pani Zosiu, że ja tę pannę... tam... wiesz... konsultuję...

— Dobrze, proszę pana doktora, ale co mam pani powiedzieć na to, jak się pani spyta, poco pan doktór do tej konsultacyi łóżka potrzebował?...



— Skoro jestem przy pani, to zdaje mi się ciągle, że się drugi raz urodziłem..,

— Aha, więc teraz to już zaczynam rozumieć, dlaczego pana tak zawsze ciągnie do naczyń z mlekiem...



— Niechże mama tam sama nie wchodzi, bo tam jest mój narzeczony, a on się wstydzi...

— Czasy się zmieniają moje dziecko — jak ja byłam w twojem wieku, to bywał on i moim narzeczonym, ale wtedy, to on się jeszcze niepotrzebował wstydzić...

### Z prawniczych rozmów.

*Kokotka:* Panie mecenasie dobrodzieju! Zaskarżyła mnie do sądu moja krawcowa i chce mnie fantować.

*Adwokat:* A ma pani w mieszkaniu coś podlegającego zajęciu?

*Kokotka:* Chyba łóżko, lub otomanka!

*Adwokat:* To niech się pani nie obawia! Nic pani nie zrobi! Według ustawy egzekucyjnej nie mogą podlegać zajęciu przedmioty, które są niezbędnie potrzebne do prowadzenia rzemiosła!

### Szczyt eleuteryi.

— Wyobraź sobie ten X. już teraz nie pije nic wcale, prócz wody!

— Wiem! wiem! To prawdziwy wzór dla eleuteryków! Ten tak się przejął temi zasadami, że nawet jego najmłodszy syn ma wodę w głowie!...

### Polityczna pogawędka.

*Porucznik austryacki* (do rodowitej Berlinki): Wyobraź sobie Mizzi, że od trzydziestu lat zostaje już nasza monarchia w przyjaznym z wami stosunku...

*Mizzi* (wzdychając). Mój Boże... ile ja to miałam już stosunków w ciągu ostatnich trzydziestu dni!...

### Z Barcelony.

Do redakcyi dziennika urzędowego w Barcelonie, zgłasza się pewien wyższy urzędnik policyi i przynosi wiadomość o wybuchu bomby, z poleceniem od prefekta, by umieszczono ją jeszcze w wieczornem wydaniu.

W komunikacie, który przyniósł ze sobą już gotowy, znajdował się następujący ustęp:

....Z powodu dzisiejszego zamachu, okazuje się znowu konieczność przedłużenia stanu oblężenia, a to ze względu na dobro mieszkańców miasta i okolicy“.

Naczelny redaktor przeczytawszy notatkę, robi jednak skromną uwagę, iż do tej chwili o żadnym zamachu dynamitowym nie doniesiono mu, a od samego świtu bawi przecież w lokalu redakcyjnym. Na to ów dygnitarz odpowiada:

— No... no... czy wystarczy panu moje słowo honoru, że najdalej do południa wybuchnie stanowczo bomba i to nawet mógłbym powiedzieć, w której dzielnicy! Ale, pardon, to tajemnica urzędowa!

### Na polowaniu.

— O... coś nie widzę dziś między nami radcy X...?

— Nie mógł przybyć, gdyż dziś ma posiedzenie towarzystwa ochrony zwierząt, którego jest prezesem!

### W Zakopanem.

— I nie boi się pan narażać tak, wspinając się ciągle po takich urwiskach?

— O łaskawa pani, ja byłem już cztery razy na Krywaniu i Gierlachu i to zawsze bez przewodnika!

— I nigdy pan nie stracił życia? No... no...! To nielada odwaga!

— Ach, mój panie, tyle już zastanawiałam się nad miłością i nie doszłam nigdy do rezultatu!

— W takim razie radzę pani zmienić porządek. Niech się pani stara dojść najpierw do rezultatu w miłości, a zastanowienie przyjdzie potem samo!



### ZE WSPOMNIEŃ WAKACYJNYCH.

Odwiedzana przez letników
Była Wólka Bycza:
Pan i pani, cztery panny,
Nie licząc panicza!

U jednego gospodarza
Zajęli mieszkanie —
Brakło miejsca, panicz spał więc
Na strychu na sianie!

Również córka gospodarska
Jedna u matusi,
Z braku miejsca — tak jak panicz
Spać na strychu musi!

Na wsi zła pogoda była
Prawie do ostatka,
Narzekały cztery panny
I ojciec i matka!

Przytem różne niewygody,
Których się nie wlicza —
Wszyscy byli niekontenci
Z wyjątkiem panicza!

Państwo dosyć wsi tej mieli
Z jej deszczem i błotem,
Umyślili więc do miasta
Wyruszyć z powrotem!

Tryngeld hojny za obsługę
Córce chłopa dali —
A pomimo tego dziewka
Przed kumą się żali!

Ma pretensye, gdy zarobek
W sezonie oblicza,
Trochę do starszego pana —
Trochę do panicza!

### Uspokoiła ją.

— Maryo! Gdym weszła do twego pokoju, ktoś nagle objął mnie wpół i pocałował! Wiesz o tem, że tego nie zniosę, aby w pokoju służącej przebywał jakiś mężczyzna, zapewne jej narzeczony!

— Niech się pani dobrodziejka uspokoi, to nie był nikt obcy, to był zapewne starszy pan, który panią wziął za mnie w ciemności!

### Skorzystał ze sposobności.

*Zbrodniarz* (do fotografa „Nowości Illustrowanych“, który sporządza jego zdjęcie):

— Panie dobrodzieju! Czy dostanę jedną kopię? Chciałbym ją posłać mojej narzeczonej, która na przyszły tydzień obchodzi imieniny!

### Doświadczona.

*Córka:* Wie mama, mój mąż przychodzi czasem tak pijany do domu w nocy, że doprawdy nie wie, co się koło niego dzieje!

*Matka:* Nie narzekaj moja droga! Z czasem przekonasz się, że i to ma swoje dobre strony!

### Przewidująca.

*On* (zblazowany): — Panno Lauro! wyjdź za mnie... zrobię cię moją uniwersalną spadkobierczynią...

*Ona:* E! to jeszcze w dalekiej przyszłości! A zresztą później przyjdą twoi krewni i powiedzą, żeś był idyotą, gdyś się ze mną żenił....

### Pani domu.

— Słyszałem, że mąż pani gra pierwsze skrzypce..

— Tak, pani droga, ale tylko w orkiestrze!

### Miła żonka.

— No tych twoich miłostek mam już dość. Jeśli nie zmienisz sposobu postępowania, to powiadam ci, strzelę sobie w łeb...

— Nie myślę odwodzić cię od zamiaru, ale proszę, jeśli masz go wykonać, to nie rób tego w domu! Mógłbyś bardzo łatwo splamić meble lub dywany!

### Różne przysłowia.

Darowanemu koniowi nie zaglądaj w zęby — ale gdzieindziej możesz.

* * *

Uderz w pysk — a nogi się zachwieją.

* * *

Mądrzejsze jaje od kury — bo wie, którędy wyleźć.

* * *

Kochaj choćby nad siły — lecz nie proś przyjaciół do pomocy.

### Z Cetynii.

Niedawno wydarzył się w Cetynii tajemniczy wypadek. Nad ranem znaleziono na jednej z głównych ulic stolicy zwłoki zamordowanego Czarnogórca, o którym powszechnie wiedziano, że pozostawał na żołdzie austryackim, pobierając za to honoraryum w kwocie dwu koron dziennie. Był to bez wątpienia mord polityczny, rozpoczęto też zaraz energiczne dochodzenia za sprawcą. Niestety wszelkie ślady zginęły najzupełniej. Gdy badano okolicę, w bliskości miejsca zbrodni znaleziono uniformowe spodnie, które, jak się zdawało z rozmiarów i gatunku sukna, mogły należeć tylko do ambasadora włoskiego. Podejrzenia zwróciły się naturalnie przeciw niemu, zwłaszcza, że jak wiadomo, na dworze czarnogórskim ścierają się ze sobą wpływy austryackie i włoskie. Gdy jednak Conte Maccaroni (tak się podobno nazywał reprezentant rządu włoskiego w Cetynii) dowiedział się o ciążącem na nim podejrzeniu, zwrócił się do czarnogórskiego rządu z przedstawieniem, iż w mowie będące inexprimable darował przed rokiem, gdy były już nań za ciasne następcy tronu, księciu Danile! *Si none vero, e bon trovato!*

### Grzech przeciw naturze.

— Wisz ty Antik — Felek ci dziś znowu popełnił grzych przeciw naturze...

— I, nimoże być? Taki ci z niego świnia? A jakiż?

— Bo zwykle bywał pijanym w poniedziałki, a w tym tygodniu upił się we wtorek...

### PRZED I PO.

Przy kolacyi w gabinecie,
Gdy zamknięto drzwi od sieni,
Silniej serca uderzają,
Szampan się w kieliszkach pieni!

Po kolacyi z gabinetu
Kiedy wyjdzie para czuła,
On pijany do dom wraca —
Ona się po bruku tuła!

### Z zasady.

— Panie Adolfie! Jeśli pan się odważysz jeszcze raz mnie pocałować, będę krzyczała...

— Ależ panno Maniu, to nadarmo, wszak nikogo w domu niema, nikt pani nie usłyszy...

— Wszystko jedno. Ja w takich wypadkach krzyczę zawsze dla zasady.

### W atelier.

— Dlaczegoż pan mnie nie maluje?
— Bo widzisz, moje dziecko, ja maluję tylko krajobrazy!
— To pocóż każe mi pan do ataku pozować?
— No... no... uspokój się... Ja widzisz bardzo lubię podziwiać piękne okolice, choć ich nawet malować nie mogę!

### Z galanteryą.

— Musi być wielkiem szczęściem łaskawa pani być twym mężem, ale daleko większem jest jeszcze być jego najserdeczniejszym przyjacielem...
— Nie rozumiem, co pan przez to chce powiedzieć....
— Bardzo prosta rzecz, gdyż wtedy może się człowiek dzielić z nim tem... *wielkiem szczęściem!*

### Nowoczesny aeronauta.

— Nie uwierzy łaskawa pani, jak pragnąłbym bardzo być aeronautą...
— No... a to z jakiego powodu?
— By módz za każdym razem spadać w twe słodkie objęcia!
— Co mi to za przyjemność... O ile wiem, to z pana byłby bardzo kiepski aeroplan!
— A to skąd takie przypuszczenie?
— Przyznaj sam, czy śruba w nim jest w porządku. Aha! A widzisz!

### W wagonie.

— Panienka jedzie zapewne do swoich?
— Naturalnie! Ilekroć puszczam się w drogę, zawsze znajdę kogoś *swojego!*

### Po powrocie z miasta.

*Matka* (do córki, która w mieście dorobiła się zdrowego tęgiego potomka): — Ty nędznico! Więc masz już i dziecko! Czy to się jeszcze powtórzy?
*Córka* (spuszczając oczy): Nie, matusiu, tego roku już nie!

### Jak zrozumieć?

— Zwracam jednak pani uwagę, że potrafiłem się zawsze dowiedzieć o każdym wielbicielu mojej pierwszej żony...
— O...! *U mnie* się to panu *nie uda!*

### Dobra rada.

*Młoda para:* Proszę nas zawieźć do Hotelu Narodowego!
*Fijakier:* Radziłbym do Kleina! Tam już miejsca nie będzie, gdyż zawiozłem tam dzisiaj już z ośm par!

### W drugorzędnej restauracyi.

*Facet* (do kelnerki): Panno Stasiu, a dostanę całusa?
*Kelnerka* (rezolutnie): O to, czego niema na karcie, trzeba się zwrócić do płatniczego!

### W żeńskiem gimnazyum.

*Uczennica* (do koleżanki): Ach Zosiu, jaka ja jestem szczęśliwa! Nasz nowy profesor łaciny zdaje się robi oko ku mnie! Wiesz, pytał mnie wczoraj, jak będzie czas przyszły od *kochać?*

### Dwuznaczne.

Pan radca X., bardzo przykry dla podwładnych człowiek, wyjechał z polecenia lekarzy na kuracyę do Karlsbadu, gdzie wszyscy cierpiący na dolegliwości wątroby, znajdują skuteczną pomoc. Gdy powrócił, pyta go jeden z podwładnych:
— Jakże pan radca dobrodziej czuje się obecnie?
— O... zapewniam pana, doskonale. Stałem się *zupełnie innym człowiekiem!*
— No, to się dopiero ucieszy tą wiadomością cały kancelaryjny personal!

### Złośliwy.

— Panie Krytykiewicz, co pan sądzi o naszym powieściopisarzu panu X.?
— Ha! Nic! Sądzę jednak, iż ten człowiek nie dostanie się nigdy do nieba!
— O...! A to dlaczego?
— Wszak religia nas uczy, że tylko *dobre dzieła prowadzą do niebios!*

### Dawniej a dziś.

Judyta — jak nam mówi
Żydowska święta księga,
Wzbudziła miłość w wrogu
Kobieta owa tęga!

Zaś Holefernes (mówią
Wciąż święte księgi owe),
Z miłości literalnie
Raz stracił dla niej głowę!

Z Judytą w naszym wieku
Różnica dosyć duża,
Choć życia nie odbiera,
Lecz także — nie przedłuża!

### Ma racyę.

— Czy lubi pani dzieci, panno Stasiu? — pyta młody facet guwernantkę państwa X., u których bywa często w gościnie.
— Lubię, ale tylko tak długo, dopóki nie potrafią mówić! — brzmi odpowiedź.

### Usłużny.

— Janie! Czy moja starsza siostra już ubrana?
*Lokaj:* Nie wiem, proszę jaśnie panienki, ale mogę zobaczyć przez dziurkę od klucza!

### Wyrównanie.

— Panie doktorze! proszę nie całować! Ja jestem zaręczona!
— A cóż mnie to obchodzi?!
— Pan przecież także!
— A cóż to panią obchodzi!

### Z dziennika podróży.

| | | |
|---|---|---|
| „W góry, w góry młody bracie!“ | 25 | Kor. |
| „Jedzą, piją, lulki palą Tańce, hulanka, swawola“ | 18 | „ |
| „Nie pójdę do domu, aż rano, aż rano, aż będzie dzień!“ (jeszcze) | 15 | „ |
| „Przyjaźni! jak drogie twoje są pęta“ (pożyczyłem przyjacielowi) | 10 | „ |
| „Ach ta piękna czarnobrewa“ | 15 | „ |
| „Miłe złego początki, lecz koniec żałosny“ (lekarz i apteka) | 10 | „ |

### Z wiejskich motywów.

— Co widzę, moja Marysiu, ty jeszcze nie wyszłaś za mąż?
— A proszę jegomości, jak się komu tak sypią co rok dziecka jedno po drugiem, jak mnie, to ten nie ma czasu i myśleć o żeniaczce!



### W zaufaniu.

*Szef:* Panie Moritz, proszę pana bardzo, bądź pan uważnym na moją żonę, która tam spaceruje z buchalterem! Ona mi się nie podoba!
*Moritz:* Ale zato jemu się podoba!

* *
*

*A:* Ty jakoś zawsze masz znajomości z młodemi ładnemi facetkami!
*B:* Nic łatwiejszego! Jestem przecież urzędnikiem w dziale inseratowym wielkiego dziennika, więc wiem zawsze pierwszy, która z panien poszukuje: *znajomości w celach matrymonialnych!*

* *
*

— Dobrze panie, wydam za pana córkę, ale proszę mi powiedzieć, czy potrafisz ją nakarmić?
— O ile wiem, panie radco dobrodzieju. to jej się wcale nie chce jeść!

* *
*

— Pan ciągle jeszcze podróżuje w *wełnie?* — panie Kohn?
— Ni! Ja teraz potrzebuję robić *w pościel!*

### W sądzie.

— A kto był przy tem obecny, gdy oskarżony bił panią?
— On, panie sędzio dobrodzieju, i ja!

### Soldatesca.

Oddział piechoty miał za zadanie roztawić w polu warty t. zw. *feldwachy.* Jednoroczny ochotnik, który znalazł się z kilku żołnierzami obok stojącej w polu samotnie gruszy, kazał jednemu z nich, aby wyspinał się na drzewo i stamtąd obserwował, czy nie dojrzy gdzie nieprzyjaciela.
Gdy infanterzysta Kozik znalazł się już prawie na samym wierzchołku, jednoroczny pyta go jeszcze raz:
— No, Kozik, a na co masz uważać?
— Melduje posłusznie, panie kaprol, żebym nie spod na ziemie! — brzmiała odpowiedź.

### Ze wspomnień taternika.

*Poniedziałek:* W drodze z Krynicy spotkałem w przedziale piękną kobietę. Dzięki Bogu, po drodze mamy kilka tuneli.
*Wtorek:* Zmęczony znalazłem się w Zakopanem. Na Giewont drapać się nie myślę, od rana jednak drapię się ciągle, gdyż w hotelu zdaje się hodują wszelkie zwierzęta, nawet i sześcionożne!
*Środa:* W drodze do Morskiego Oka spotkałem krawca, który dopytywał się, czy są jakie *widoki na zapłacenie.* Co za prozaiczny człowiek, w tak poetycznej okolicy.
*Czwartek:* W schronisku zepsułem sobie żołądek, jedzenie zanadto tłuste, kelnerka znów niemiłosiernie chuda!
*Piątek:* Prawdziwy post! Dopiero dziś przekonałem się, że znajoma z tunelu bardzo dokładnie i to wbrew mojej wiedzy i woli podzieliła się ze mną majątkiem.
*Sobota:* Widok rzeczywiście czarowny! Ujrzałem listonosza pieniężnego, który dążył w stronę hotelu. Po chwili usłyszałem jak dopytuje się o mój adres... Jest list pieniężny od żony! Zaraz popołudniu wracam do Krakowa... dość już tych wrażeń!

### Monolog Kazi.

Po co ja właściwie założyłam *dziennik* — kiedy *w dzień* nic mi się nie przytrafia!...

### Z wykładu Cooka o biegunie północnym.

*Cook* (mówi): Tak, proszę państwa — to fakt dziś udowodniony! Jedna noc pod biegunem trwa pół roku.
*Jedna z pań* (wzdychając): Mój Boże — nie zazdroszczę tym biednym mężom.

### Wielostronna.

— No i zaskarżyła pani ojca swego dziecka o alimentacyę?
— A poco? Żaden z tych draniów nie ma ani halerza!

### Znawca muzyki.

W kawiarni Drobnera siedzi towarzystwo o typach przeważnie arabskich i delektując się muzyką prowadzi równocześnie rozmowę. Panie o strojach, mężczyźni o interesach. Wreszcie zaczyna orkiestra grać potpourri z oper Wagnerowskich. Na sali nastaje cisza. Gdy rozległy się tony chóru pielgrzymów z „Tannhäusera“, odzywa się półgłosem jeden z młodzieńców!

— Niech państwo uważają! To jest... „Wesoła Wdówka“...

— Co pan mówi! — odzywa się na to sąsiad — Pan się zna na muzyce, jak kura na pieprzu! To jest przecież *Trawiata* z *Żydówki!*

— Pfe! — odzywa się na to znowu jakiś głos niewieści.

### Trójprzymierze.

— *Austryacki oficer:* Bardzo mnie to cieszy, żem cię spotkał! Wiesz, ta Lola, z którą utrzymywałem stosunek już mi się sprzykrzyła! Możebyś ty teraz kopnął się do niej!

*Pruski oficer:* Co to, to nie! Ona jest przecież Włoszką, a jako taka zgodzi się chętnie na trójprzymierze!

### Między andrusami.

— Słysz Antek! ty ze mnom nie zaczynaj! Jo już do policyi należę!

— Dzisz go żgoca! od kiedy?...

— A no, od czosu, jak mom „arkusz“ w policyi!...

### Także odpowiedź.

— Mój panie! Czy pan odwiedzasz naszą córkę w zamiarze małżeństwa, czy też inaczej?

— Inaczej...

### W kancelaryi teatralnej.

*Dyrektor* (do artystki): Sądząc z nóżek pani, przypuścić trzeba, że pani ma bardzo ładny głos....

### Podczas tête à tête.

*Ona*: A będziesz mnie zawsze kochał?

*On:* Pozwól mi tylko już raz rozpocząć!

### TAK... TEMPORA MUTANTUR.

Przed rokiem, gdy ją znałem,
Ach! szwaczką była biedną
I nad niewdzięcznem szyciem,
Spędziła noc niejedną.

Boleśnie było patrzeć
Na postać jej *zgarbioną,*
Na cudną tą dziewczynę,
Nad pracą *pochyloną.*

Dziś tryb zmieniła życia,
(Co mówię, prawda święta)
Dziś nocą też pracuje,
*Lecz nigdy nie jest zgięta.*

⊙⊙⊙

### Otwarta.

*On*: Łaskawa pani! Gdybyś pani wiedziała. jak będąc zdala od niej, śmiertelnie się nudzę, a jak do pani przyjdę...

*Ona:* To mnie pan śmiertelnie nudzisz!

### Co to jest?

— Co to jest małżeństwo?

— Jestto spisek dwojga, na życie trzeciego.

⊙⊙⊙

### Co to znaczy?

— Wiesz, co, Dziunek — mówi młoda wdówka do jednego ze swych znajomych podczas herbatki we dwoje — ty mógłbyś przecież do pewnego stopnia ożenić się ze mną!..

⊙⊙

### Na Giewoncie.

*Panna Zosia:* Ach! jaki cudowny widok na okolicę! Mój Wojciechu, za to, żeście mnie tu przyprowadzili, możecie mnie pocałować!

*Młody przewodnik:* A prosem piknie panienki, a czy i jo mogę liczyć też na jakie.... widoki?

### Podwójnie, zawsze lepiej!

Do znanego magazynu konfekcyi damskich G. Grabowskiego w Krakowie, przychodzi bardzo elegancka niewiasta i ogląda kostyumy jesienne.

Dysponent, który ją obsługiwał, pokazując jej jeden z wzorów, robi mimowolną uwagę:

— Taki kostyum, proszę pani dobrodziejki, zakupiła w zeszłym tygodniu pewna dama i w 48 godzin później już się zaręczyła!

— A... w takim razie proszę dla mnie zrobić dwa takie kostyumy i to możliwie jak najprędzej!

### Poczciwa gospodyni.

*Pokojowa* (do właścicielki hotelu): Proszę pani, ja już nie wytrzymam; ten gość pod 15 numerem jest taki zakochany i natarczywy, że poprostu boję się wejść do jego pokoju!

*Właścicielka:* No... no!... Dobrze, że wiem! Teraz ja będę go sama obsługiwać!

### Pod znakiem bieguna.

Na balu spotyka się pewna niewiasta z dwoma swymi wielbicielami, którzy obaj nadskakują jej w równej mierze. Ani jeden, ani drugi, nie myśli wcale zrzec się swych praw na korzyść rywala. Aby ich wreszcie pogodzić, zwraca się do nich mądra kobieta i powiada:

— Moi panowie! Musicie to sobie wytłumaczyć, że ja nie jestem biegunem północnym i dwu naraz odkryć mnie nie może!... Zresztą i tam Cook był pierwszy, a Peary dopiero drugi! Ciągcie więc wężelki, który ma być jednym, a który drugim!












### W gabinecie.

— Mój panie, zdaje mi się, że pan się pomyliłeś! Ja kolacyę mogę zjeść, ale nie więcej...

— Przecież ja bynajmniej nie wymagam, abyś pani jadła jeszcze więcej...



FILIA C. K. UPRZYW. GALIC. AKCYJNEGO

## BANKU HIPOTECZNEGO

**W KRAKOWIE**

**Wchód z Rynku głównego L. 21**

biura parterowe, telefon Nr 361:

**Kantor Wymiany** sprzedaje i kupuje papiery wartościowe, monety zagraniczne, wydaje listy kredytowe i czeki na zagranicę, wypłaca kupony i wylosowane efekty bez potrącenia prowizyi, ubezpiecza papiery losowane przeciw stracie przy losowaniu.

**Oddział depozytowy i Schowki depozytowe** (Safe-Deposits) w opancerzonych kasach ogniotrwałych.

**Oddział wekslowy.**

**Oddział wkładek gotówkowych** w rachunku bieżącym i na książeczki rachunku bieżącego; wydaje na żądanie oprocent. asygnacye kasowe.

**Oddział towarowy.** Składy zbożowe Filii przy ulicy Zacisze. Osobny magazyn tranzytowy. Osobny tor kolejowy.

**Wchód z ulicy Brackiej – parter**

**Oddział zastawniczy i Kasa Zaliczkowa** Pożyczki za poręką, zaliczki na zastaw papierów wartościowych i przedmiotów cennych (ze złota, srebra, biżuteryi i t. d).

I. piętro – telefon Nr 7

Dyrekcya udziela informacyi w sprawie kredytów budowlanych i pożyczek hip. Korespondencya — Buchalterya.

**Filia Banku Hipotecznego w Krakowie wykonywa wszystkie zlecenia w zakres czynności bankierskiej wchodzące szybko, za opłatą mierną. Na listowne zlecenia lub zapytania udziela odpowiedzi zwrotną poczta.**




**A. Hawełka w Krakowie**

ces. i król. Dostawca Dworu

poleca winogrona świeże słodkie, jabłka tyrolskie. Porter oryginalny angielski, pięknie musujący, firmy „Barclay Perkins & Co., London“.

## KSIĘGARNIA

**S. A. Krzyżanowskiego w Krakowie**

poleca dzieła pedagogiczne Reussnera do prędkiej i najłatwiejszej nauki Języków obcych bez nauczyciela, z objaśnieniem wymowy i kluczem p. t.:

## Samouczek

**Polsko-Niemiecki** kurs I-szy Kor. 2·10, kurs II-gi Kor. 4·80. — **Wypisy Niemieckie** Kor. 0·72. — **Polsko-Francuski** kurs I-szy Kor. 3·60, kurs II-gi Kor. 9·60. **Polsko-Angielski** kurs I-szy Kor. 2·30, kurs II-gi K. 3·60. **Polsko-Rosyjski** kurs I-szy 4·20 II-gi kurs Kor. 4·50. — **Amerykański Przewodnik** z rozmówkami angielskiemi K. 1·30.



Pierwszy krajowy, hurtowny i częściowy **Skład Gramofonów**

**JÓZEFA WEKSLERA**

**WE LWOWIE** UL. SYKSTUSKA L. 2 Telefon 2033/II

Odznaczony na wystawie jubileuszowej największą nagrodą „Grand Prix“

**W KRAKOWIE** GRODZKA 71, obok Wawelu

**Jeneralne zastępstwo**
Towarzystwa Akcyjnego Gramofonów
z marką „Piszący Aniołek“.




poleca swoje stanowczo bez szmeru najlepiej grające gramofony oraz płyty z marką „Piszący Aniołek“ uznane przez pierwszorzędnych znawców za najlepsze i najtrwalsze.

**20.000 płyt polskich, ruskich i żydowskich zawsze na składzie 20.00**

Korzystna wymiana płyt. — Gramofon koncertowy z 10 płytami 60 Koron.

Części składowe i warsztaty reparacyjne na miejscu. Cenniki darmo i opłatn

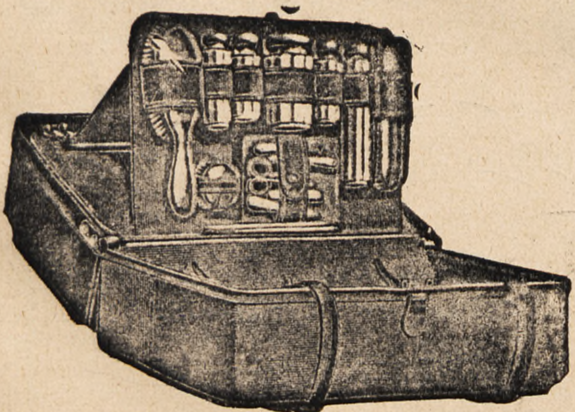
**Magazyn galanteryjny. obuwia amerykańskiego**



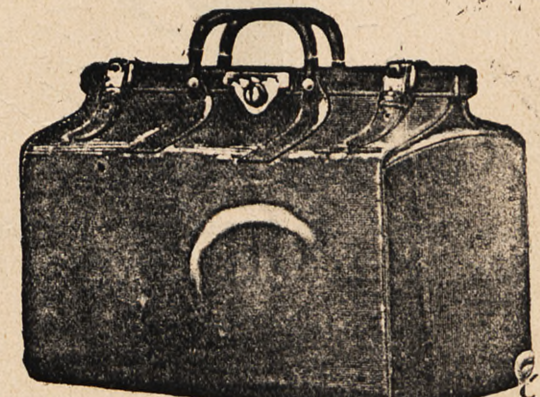
**Skład kapeluszy, bielizny, i przyborów do podróży.**

# ZDZISŁAW ZDANOWICZ, KRAKÓW

**Sławkowska L. 3** (HOTEL SASKI) **Telefon Nr. 516**







Cenniki illustrowane na żądanie wysyła darmo i opłatnie.

Właściciel i wydawca: Sanisław Lipiński. Za redakcyę odpowiedzialny: Stefan Karczmarski. Drukiem D. E. Friedleina w Krakwoie.



— Wierzaj mi pan, panie Alfonsie, że mój mąż, to wprost istny szatan!
— Tak? Ale to chyba od czasu, jak mu pani przyprawiła rogi?